OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy na 28 września 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 27 września 1934 r. Nr. 276

Balon „POLONIA" wpadł do jeziora w Finlandji

Lotnicy uratowali się, wpław docierając do brzegu -- Brak wiadomości o 5 balonach

BALON „POLONIA".

Wczorajszej nocy w późnych godzinach o losach balonów, biorących udział w zawodach o puhar Gordon - Bennetta otrzymaliśmy dalsze, bardzo ogólnikowe wiadomości.

STRZAŁY DO BALONU

W dalszym ciągu brak szczegółowych wiadomości o wszystkich balonach, które wyleciały z Warszawy. Niektóre depesze są wręcz zatrważające ze względu na swói charakter ogólnikowy. Zwłaszcza brzmi groźnie relacja o zaatakowaniu jakiegoś balonu przez straż graniczną. Powtórzyło się więc Bordeaux. Tym razem celnicy francuscy zamienili się w strażników sowieckich!

Depesze nocne donoszą krótko, że balon belgijski wylądował szczęśliwie o 20 klm. na wschód od Witebska. Szczegółów brak.

Z Rygi podają, że 2 balony przeleciały nad Letgalją, kierując się w stronę Sowietów. Nie można było ustalić jakie to są balony, gdyż na wysokości 3.500 m. ledwie były widoczne. **Jeden z nich był następnie ostrzeliwany przez straż sowiecką pod Pytałowem.** Brak, niestety, wiadomości o skutkach, budzącej oburzenie i grozę strzelaniny. Drugi balon zdołał przemknąć się przez granicę do Sowietów.

Lakoniczna depesza z Helsingforsu (Finlandja) donosi:

Balon polski „Polonia" spadł o g. 16-ej we wsi Lohilapmise pod miastem Savonlinna (300 klm. na północy wschód od Helsingforsu). Pilot kpt. Janusz i por. Wawszczak wyszli z wypadku bez szwanku.

Ostatnie wiadomości z Moskwy głoszą, że w ciągu dnia wylądowało w Rosji 5 balonów. Oprócz wspomnianego już balonu belgijskiego „Bruxelles" opuścił się na ziemię na brzegu jeziora Czudskoje balon amerykański „Buffalo Courier Express". Trzy balony osiadły w okręgu leningradzkim, jednak nazwy ich nie są wiadome: jeden wpobliżu Liadskoje, drugi w lesie w odległości 60 klm. od miasteczka Ługa, trzeci pod stacją kolejową Plussa. Lądowanie odbyło się szczęśliwie za wyjątkiem balonu pod Ługą. O szczegółach katastrofy depesze milczą.

Z dotychczasowych doniesień okazuje się że najdłuższą trasę przebył balon „Polonia", gdyż w przybliżeniu 1.200 klm.

LĄDOWANIE „POLONJI" NA JEZIORZE.

W ciągu dnia z Helsingforsu otrzymaliśmy szczegóły o lądowaniu, a raczej o wodowaniu balonu „Polonia".

Powłoka balonu, szybującego nad Finlandją, uległa rozdarciu i balon począł szybko opadać. Spadł on do jeziora niedaleko brzegu, dzięki czemu obaj lotnicy zdołali się uratować, dopłynęli bowiem do wysepki w okolicy wsi Lahilahti po locie na przestrzeni 1300 kilometrów.

KTO JUŻ WYLĄDOWAŁ?

Dotychczas więc posiadamy pewne wiadomości o wylądowaniu następujących balonów:

„Bratislawy" (Czechy) na Litwie po przeleceniu 300 klm.,

„Stadt Essen" (Niemcy) w Estonji po przeleceniu 800 klm.

„Wilhelm von Opel" (Niemcy) na Łotwie po przeleceniu 730 klm.

„Bruxelles" (Belgja) w Sowietach koło Witebska. Wylądował z powodu śnieżycy.

„Polonia" (Polska) w Finlandji po przeleceniu 1300 klm.

„Buffalo C. E." (Stany Zjednoczone) w Sowietach pod Gdowem po przeleceniu 850 klm.

Poza tem wiadomo, że wylądowały jeszcze 3 inne balony, niestety, nie mamy dotychczas żadnych o nich wiadomości.

7 BALONÓW JESZCZE LECI.

Prawdopodobnie pozostałe siedem balonów leci w dalszym ciągu. Balony bowiem mogą się utrzymywać w powietrzu nawet przed 70 godzin przy sprzyjających warunkach. O tych siedmiu balonach brak ścisłych wiadomości. W okolicach Moskwy widziano trzy balony, prawdopodobnie „Zurich 3", „Warszawę" i „Kościuszkę". Balony te znajdowały się na znacznej jeszcze wysokości i leciały w stronę gór Uralskich, niesione wiatrem wschodnim.

Różnicę kierunków lotu balonów tłumaczą różne kierunki wiatrów, wiejących odmiennie w niższych i odmiennie w wyższych warstwach atmosfery. Dla tego też część balonów poleciała na północo - wschód, lądując na Łotwie, Estonji i jak „Polonia" w Finlandji, część zaś na wschód, natrafiwszy na lepsze warunki.

MELDUNKI I DEPESZE

Meldunków od lotników dotarło do Warszawy niewiele.

Z „Kościuszki" kpt. Hynek w niedzielę wieczorem rzucił meldunek, który został znaleziony pod Drohiczynem. Kpt. Hynek pisze w meldunku:

„Jesteśmy nad chmurami. 2500 m. Widać księżyc, ziemi nie widać. Jesteśmy przypuszczalnie w okolicach Siemiatycza. Dowiedzieliśmy się o smutnej wiadomości z radja o p. Ravam, że mu balon wyrwał się bez kosza. Hynek".

Pod Wyszkowem znaleziony został meldunek z francuskiego balonu „L'Aigle" zrzucony przez lotnika Dollfussa również w niedzielę wieczorem.

Z Witebska od pilotów „Bruxelle" nadeszła depesza, że zmuszeni byli do lądowania skutkiem gwałtownej śnieżycy.

Pilot Hinemann zawiadomił również depeszą o swem lądowaniu na brzegu jeziora Pejpus.

Załoga „Bratislavy" zawiadomiła, że udaje się pociągiem wraz z załadowanym balonem do Berlina, dokąd proszą o wystanie ich kufrów.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o wylądowaniu balonu szwajcarskiego „Basel", który wylądował w odległości 900 klm. od Warszawy koło miasteczka Cholni w Rosji.

„KOŚCIUSZKO" I „WARSZAWA" LĄDOWAŁY.

Radjo niemieckie podało, że „Kościuszko" i „Warszawa" wylądowały w odległości 1.150 klm. od Warszawy za Tułą. Tu też wylądowały „U. S. Navy" (Ameryka) i „Zürich" (Szwajcarja).

Do ostatniej chwili nie wiemy o balonach: „Deutschland", „Dux", „Belgica" i francuskich „L'Aigle" i „Lorraine".

Ponad 10000 ofiar tajfunu w Japonji

TOKIO. PAT. Spustoszenia, wyrządzone przez tajfun są znacznie większe, niż wskazywały dotychczasowe doniesienia. Liczba zabitych wzrosła do 2500 ludzi, poza tem 7839 odniosło rany, a 399 przepadło bez wieści. Całkowitemu zniszczeniu uległo 28 tysięcy domów, a 35 tysięcy jest mocno uszkodzonych. Minister spraw wewnętrznych Goto udał się dziś do miejscowości nawiedzonych przez katastrofę.

Przewidywana jest możliwość zwołania parlamentu, celem przyznania nadzwyczajnych kredytów na odbudowę zniszczonych miejscowości.

Ostrząsający wypadek w Holandji

180 dzieci w płonącem kinie

HAGA, (PAT). W czasie wyświetlania na przedstawieniu dla dzieci katolickiego filmu misyjnego w Hilversum w Holandji powstał pożar, który rozszerzył się z niezwykłą szybkością. Ze 180 dzieci w wieku od lat 7 do 14 rany odniosło 40, w tem 13 ciężkie. Jeden z księży doznał również silnych obrażeń. Gmach spłonął doszczętnie.

Potworna zbrodnia obłąkanego

Ugodził w kościele kapłana nożem w plecy

CHRZANÓW, (PAT). Dzisiaj o godzinie 7.50 rano w kościele parafjalnym w Krzoszowicach do idącego do ołtarza w szatach liturgicznych ks. Moraj ki podbiegł niejaki Piskoreg Szczepan, lat 30, podobno umysłowo chory, i ugodził go nożem w plecy. Nóż utkwił w kości stosu pacierzowego.

Zbrodniarz usiłował następnie uderzyć kapłana młotkiem w głowę, czemu jednak przeszkodzili parafianie, którzy ujęli mordercę i oddali go do dyspozycji policji w Krzeszowicach.

Wezwani do rannego lekarze dr. Walkowski i dr. Sikorski nie zdołali wyjąć noża ze stosu pacierzowego. Wobec niemożności dokonania operacji na miejscu, rannego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do kliniki prof. Rutkowskiego w Krakowie.

Polskie wojska pancerne w Rumunji

BUKARESZT (PAT). — Pod dowództwem mjr. Levittou przybył tu oddział polskich wojsk pancernych, który wykona szereg pokazów i ćwiczeń wspólnie z armją rumuńską. Przybył także szef departamentu technicznego M. S. Wojsk. płk. Kossakowski.

W dniu wczorajszym oddział w obecności posła R. P. Arciszewskiego, ministra komunikacji Franasovici, szefa sztabu gen. Antonescu, generalicji, licznych oficerów rumuńskich i przedstawicieli prasy wykonał pierwszy wspaniały pokaz sprawności broni pancernej polskiej produkcji.

Oddział pozostanie w Rumunji około 2-ch tygodni.

OD ŚWITU DO NOCY

GENEWA. PAT. Dziś rano otrzymano w Genewie prośbę Afganistanu o przyjęcie go do Ligi Narodów. Sprawa ta znajdzie się na porządku dziennym obecnej sesji.

TANGER. PAT. W okolicach Ayashi w Maroku spadł śnieg. Jest to zjawisko tem dziwniejsze, że w pozostałej części Maroka panuje nadal temperatura dochodząca do 38 stopni powyżej zera.

MADRYT. PAT. Krąży tu pogłoska, że do Madrytu przybył incognito Trocki.

NEAPOL. PAT. Małżonka włoskiego następcy tronu księżna Piemontu urodziła córkę. Dziecko otrzymać ma imię Marja Pia.

Gwaranci niepodległości Austrji

GENEWA (PAT). — Kwestja zagwarantowania niezależności Austrji była wczoraj przedmiotem dwukrotnej narady francuskiego ministra spraw zagranicznych z delegatem Włoch bar. Aloisi'm.

W drugiej rozmowie wziął udział także lord tajnej pieczęci Eden, w związku z czem naradę określano w kołach francuskich, jako naradę reprezentantów mocarstw, które podpisały deklarację o utrzymaniu niepodległości Austrji.

Między obiema naradami minister spraw zagranicznych Barthou przyjął austrjackiego ministra spraw zagranicznych Berger - Waldenegga.

Niemcy w obawie przed blokadą

BERLIN, (PAT). Minister wyżywienia Rzeszy Darre wygłosił przed mikrofonem mowę, w której położył nacisk na konieczność zabezpieczenia żywności Niemcom na wypadek blokady, wywołanej trudnościami dewizowemi.

Drugiem wielkiem zadaniem rządu narodowego jest polityka kolonizacyjna wraz z reorganizacją stanu chłopskiego w Niemczech. Kolonizacja chłopska stanęła wobec zupełnie nowych celów. Nowe osady rolne uznane zostaną za gospodarstwa dziedziczne.

Jak wielkie znaczenie rząd narodowo - socjalistyczny przywiązuje do zadań kolonizacyjnych wynika z faktu, iż w roku 1934 przeznaczono na kolonizację chłopską 130 tysięcy hektarów. Na wsparcia dla rolników, nawiedzonych klęską, wydano 138 miljonów marek.

Odciski palców zdradziły łotra

który porwał dziecko Lindbergha

NOWY JORK, (PAT). Pomimo licznych zaprzeczeń, ustalono, że po porwaniu dziecka płk. Lindbergha znaleziono na oknie pokoju dziecinnego odciski palców Hauptmana. Pod zarzutem współudziału w porwaniu aresztowano niejakiego Jamesa Bar-

Strajki i wybuchy bomb w Hiszpanji

MADRYT, (PAT). Jak słychać, socjalistyczne związki zawodowe zamierzają proklamować dziś w Austrji strajk generalny. W Barcelonie syndykaliści rzucili bombę, która zniszczyła przewody tramwajowe. 4 osoby odniosły rany, w tej liczbie jeden policjant.

Stan bezrobocia

Stan bezrobocia na terenie całego państwa wynosił w dn. 28 b. m. na podstawie danych biur pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia — 289,416 osób, co stanowi wzrost bezrobocia w stosunku do tygodnia ubiegłego o 2,981 osób.

Trzymetrowy wąż w Anglji

LONDYN. PAT. Olbrzymi wąż, który przez cały tydzień trzymał w przerażeniu mieszkańców miejscowości Hasting, znaleziony wczoraj został na wybrzeżu, spoczywając w głębokim śnie. Długość jego wynosi 3 metry, a waży on pół centnara. Węża tego schwytano.

Pod „opieką” macochy

Straszne dzieje nieszczęsnej Helenki przed sądem

Ciężką rękę ma macocha. Nie jedna sierota gorzkiemi łzami opłakała swą niedolę wychowania bez matczynej opieki.

Agata Krysińska z Annopola stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym za złe obchodzenie się z pasierbicą Heleną D., wypędzanie jej z domu, bicie i głodzenie.

16-letnia Helenka nacierpiała się wiele. Chodziła głodna i oberwana, sypiała na polu pod jakiemiś brudnemi workami lub co gorsza — w ustępie, nabawiła się robactwa.

A dlaczego?

Oskarżona Krysińska twierdzi, że dziewczyna sama uciekała z domu na pola, umawiała się wieczorami na jakoweś randki z policjantami i wogóle nie można było sobie dać z nią rady.

Jak było w istocie od samej Helenki sąd nie dowiedział się, bo zalękniona dziewczynina wybąkała tylko, że „chce przeprosić matkę” i zrzekła się składania zeznań.

Natomiast sąsiadki widziały wiele szczególnych rzeczy. A to, że Krysińska biła kiedyś pasierbicę po plecach, że dziewczyna użalała się, że dają jej jeść tylko to, co pozostanie po małych dzieciach, a jak mają kiełbasę, to wypędzają na ulicę nieszczęsną „zawalidrogę”. Głodna musiała żebrać o kawałek chleba.

Inna znów kobiecina słyszała, że Helenka była przez pewien czas u dalszej rodziny. Używano ją tam do ciężkiej harówki, musiała prać masę brudnej bielizny, kiedyś tam ktoś „przespał się z nią”, dał 2 złote i powiedział krótko:

— Teraz je ciebie nie chcę!...

Ot dola sieroca. Dziś Helenka jest „w obowiązku” u jakichś dobrych ludzi, którzy opiekują się nią, zastępując rodziców. Z wyglądu i ubrania należy wnosić, że krzywdy jej nie robią.

Sąd uniewinnił wprawdzie Krysińską, głównie spowodu zrzeczenia się zeznań przez sierotę, ale zato przestrzegł macochę surowo, że na przyszłość może doczekać się kary więzienia.

Proces oszustów z „Zeterbe”

odsłania ich niesłychany cynizm

W procesie o blisko półmiljonowe nadużycia w spółdzielni budowlano - mieszkaniowej „Zeterbe”, w Warszawie składali wczoraj zeznania poszkodowani świadkowie.

Oszukańcze zabiegi „prezesa” Małolepszego wyszły najaw w całej ohydnej brzydocie.

„PRZECIWNIK” KOMUNIZMU

Małolepszy dowodzi, że stworzył spółdzielnię „Zeterbe” głównie poto, aby... zmniejszyć komunizm wśród robotników.

Plan miał następujący. Będąc sam zdeklasowanym monarchistą, miał nadzieję, że i generał Haller jest tych samych poglądów, a zatem — i hallerczycy.

Chciał więc uchronić byłych wojskowych przed wpływami rozkładowej polityki komunistów przez dostarczenie tanich mieszkań. Liczył najwięcej na poparcie finansowe gen. Góreckiego, prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego.

Takie banialuki, nie trzymające się kupy, a obliczone chyba wyłącznie na zamydlenie oczu sądowi, dziwnie kłóciły się z opowiadaniem o sprytnych sposobach wyciągania gotówki.

CYNIZM OSZUSTA.

Gdy ksiądz Nowicki przyjechał z prowincji, aby dowiedzieć się, co słychać z budowaniem domów, Małolepszy pokazał mu mieszkanie dla płk. Sławka, poczem rzekł:

—Szczególną łaskę ma ksiądz u Pana Boga, że został natchnięty myślą przyjazdu do Warszawy. Właśnie jest ostatnia chwila do dopłaty pieniędzy, bo jutro lista będzie już zamknięta.

Ksiądz się wzruszył, pobiegł na miasto i pożyczył gdzieś u znajomych 8000 złotych, które zaraz wpłacił w obawie, żeby nie było za późno...

A chwila była naprawdę „ostatnia”, bo nazajutrz Małolepszy był zaaresztowany przez policję! Pieniędzy, oczywiście, już nie znaleziono.

Płatnik pułkowy oskarżony

o nadużycia i przywłaszczenie

Przed Sądem Wojskowym rozpoczął się wczoraj proces płatnika 1 p. szwoleżerów, kapitana Wincentego Kowalskiego, któremu prokurator wojskowy zarzuca szereg nadużyć i przywłaszczenie 11.785 złotych.

Sprawa powstała wskutek skargi dostawcy słomy, Bernarda Sztarka, że stracił na dostawach 40.000 zł. wskutek potrąceń, dokonywanych przez płatnika pułkowego, który tłumaczył się brakiem gotówki w kasie.

Kpt. Kowalski żądał przytem, aby dostawca pokwitował całą należność, a wówczas otrzyma pieniądze... Gdy to zrobił, powstała różnica 18.000 złotych.

Nadto oficer oskarżony jest o przywłaszczenie 1.500 złotych, pożyczonych przez Sztarka pułkownikowi Masztelerzowi. Pułkownik wręczył pieniądze kpt. Kowalskiemu do oddania dostawcy, lecz oficer przywłaszczył je sobie.

Inny dostawca siana, Ozjasz Turklow, zarzucił znów kpt. Kowalskiemu łapownictwo. W kawiarni u Loursa nastąpiła wypłata po wielu targach, kwoty 400 zł., po które oficer przyszedł ubrany po cywilnemu. Później żądał jeszcze łapówki, odrzucając sumę 400 złotych, bo jest dla niego za mała.

Proces potrwa kilka dni.

Jak sklepikarz zarabiał

na rzekomem wiarołomstwie żony

Niezwykłą przygodę przeżył p. Stanisław Nowak, przyszedłszy późnym wieczorem do sklepu spożywczego Jana Suchenka. Ponieważ było już po godzinach handlu, wszedł tylnem wejściem i poprosił o sprzedanie kiełbasy.

W sklepie była tylko żona Suchenka. Gdy sklepikarka ważyła żądaną kiełbasę, nagle wpadł z kuchni jej mąż, uzbrojony w rewolwer i długi nóż.

— Ha, — ryknął, — mam was! To z tym gagatkiem zdradzasz mnie, niewierna!

P. Nowak nie mógł się odrazu zorjentować o co chodzi. Był gotów przypuszczać nawet, że Suchenek dostał pomieszania zmysłów. Ale dalszy ciąg zdarzeń wykluczył tę możliwość. Warjaci bowiem okazują przedziwną pogardę do spraw finansowych i tem właśnie głów nie różnią się od ludzi zdrowych.

A tymczasem Suchenek wykazał, że nie brak mu zmysłu majątkowego, nawet w tak ciężkiej chwili, jak rzekome złapanie żony na gorącym uczynku wiarołomstwa, czego w tym wypadku zgoła nie było, bo małżonka tylko krajała kiełbase...

Przystawiwszy wiec do głowy Nowaka zimną lufę rewolweru, Suchenek zażądał, aby jegomość podpisał dwa weksle po 200 zł., grożąc, że inaczej nie wypuści go żywego.

— Pisz pan na wekslach: Czesław Nowak, — dyktował.

P. Nowak napisał, co mu kazano, ale oświadczył, że ma na imię Stanisław, a nie Czesław. Wobec tego słowo Czesław zostało przekreślone, a wpisano Stanisław.

Suchenek zabrał jeszcze Nowakowi 50 złotych wraz z notesem i zakazał mu opowiadać o tem, co się stało pod groźbą „dożywotniego płacenia alimentów”. Poszkodowany zameldował mimo to w komisarjacie i policja z łatwością ustaliła dowody winy Suchenka.

Oskarżony o wymuszenie pod groźbą zabicia. Suchenek otrzymał karę dwóch lat więzienia.

P. Nowak ma więc rozwiązane ręce na całe dwa lata...

Wesoły Kącik

GRACZE



Gracze mają swoje zabobony i przesądy. Przedewszystkiem twierdzą, że do gry nie należy się palić. Kto się pali ten przegra.

I dlatego pan Goldman, kiedy idzie do kawiarni na partyjkę domina z panem Alpermanem, uda je sam przed sobą, że się wcale nie pali, że mu się wcale nie spieszy i po wejściu do kawiarni czeka, aż mu partner pierwszy zaproponuje grę.

Partner też próbuje czekać, ale wreszcie nie może wytrzymać

— Panie G.! — mówi obojętnie — Może zrobimy partyjkę?

— He, he! — śmieje się zadowolony pan Goldman — Pan sie dziś pali do gry, panie A.

— Ja?

— A kto? Przyznaj się pan! Żona panu zbiła mordę i pan liczysz na szczęście w grze, co?

— Nie chcesz pan, to możemy nie grać.

— Kto mówi, że nie chcę? Ale się nie palę.

Pan Alperman podrywa się oburzony.

— Cwaniak! Pan sie nie chcesz palić! Żeby wyszło, że ja sie palę i żebym znów przegrał! Nie ma tak dobrze! Ja sie też nie palę! Odechciało mi się!

— Nie bądź pan dzieckol — przeraża się partner — No! Siadaj pan!

I zaczyna się gra. Walka na śmierć i życie. Bowiem pan Goldman chce koniecznie wygrać parę złotych, ale przeciwnik chce również.

Przegrywa pan Goldman. Jedną partję, drugą... Zaczyna się denerwować.

— Kładź pan prędzej kamień! Co pan godzinę myśli? Pan nie jest tramwaj, żebym ja na pana czekał, psiakrew!

— Panie G! Pan przegrał dopiero trzy partje i już pan mówi „psiakrew”? To co pan powie przy siódmej?

— Nie bój się pan! Mnie starczy słów na dwanaście! — sapie przegrywający Goldman — Oj, jak mnie nie idzie, jak mnie nie idzie!

— W tym roku wszyscy gracze narzekają! — kpi sobie szczęśliwy przeciwnik — Panby chciał ciągle wygrywać?!

— Ciągle nie. Ale często.

— Jak pan nie chcesz przegrywać, to graj pan na fujarkie! Przecież ktoś musi przegrać!

— Ktoś? Dlaczego ten „ktoś” mam być ja? Bądź pan!

— Ja nie mogę. Ja nie mam na przegrać.

— A pan myśli, psia krew, że ja mam?

— To poco pan grasz?

— Poto, poco pan! Żeby wygrać!

— Nie martw sie pan. Będziesz pan miał szczęście u kobiet.

— Złam pan kark! Ja wolę swoje sześć złotych! Dziś przegrałem, wczoraj przegrałem! A onegdaj grałem z Cytrynem do 3-ciej w nocy i też przegrałem.

KOLCE



— Moryc! Potrzebuje zapłacić zaraz 50 złotych i nie wiem, co robić!

— Idź do Fajgendufta. On ci poradzi. Wszystkie zagadki on rozwiązuje.



— Dlaczego taniec *tango* jest nieprzyzwoity?

— Bo się kończy *na go.*



— Zgroza, jak to ludzie niko mu dziś nie wierzą. Od miesiąca noszę przy sobie fałszywą piątkę i nikt jej nie chce przyjąć.



— Pani! Składam u twych stóp serce i cały mój majątek.

— A ja myślałam, że pan jest biedny?

— Tak ale ojciec pani przyrzekł mi 40 tysięcy posagu.

— Do trzeciej w nocy? I co powiedziała żona, jak pan wrócił?

— Nie wiem.

— Jakto pan nie wie?

— Zwyczajnie. Nie słyszałem.

— Mówiła cicho?

— Nie Mówiła głośno. Ale jak ja dostanę w pysk, to ja nic nie słyszę.

Napoleon Sądek.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

NIENAWIŚĆ ZWYCIĘŻONEJ.

Olgierd hrabia Raczycki pogrążył się w zadumę.

Sytuacja była grubo niewyraźna.

Nie domyślał się, że Ryśka tak bierze się do rzeczy. Zwłaszcza, że ostatnio go unikała, trzymała się zdala od niego. I nigdyby nie przypuszczał, żeby mogła posunąć się aż tak daleko.

Zapomniał o tem, że istnieją dwa rodzaje kobiet. Są kobiety, których oddanie i przywiązanie niema sobie równego, gotowe do najdalej idących poświęceń, wzorowe i bohaterskie matki i żony.

Ryśka nie była typem kobiety-matki ani kobiety-żony.

Teraz zaś zwłaszcza kierowała się tylko dwoma instynktami: zysku i nienawiści.

Przedewszystkiem chodziło jej o to, żeby na starość nie wrócić do tej okropnej nędzy, z której wyszła.

Po drugie, ostatnią jej stawką życiową była miłość ku Olgierdowi. I oto wydało jej się, że Elżunia wydarła jej Olgierda. Trudno, skoro już nie może być inaczej, ale chciała przynajmniej zato nasycić się zemstą nad rzekomą współzawodniczką.

Dla Olgierda było to niespodzianką. Postanowił działać. Chciał iść do Ryśki natychmiast, ale przypomniał sobie, że przecież to wieczór i pewno w klubie już przyjaciele zasiedli do kart. Jego dusza gracza nie wytrzymała....

Poszedł....

Grał do rana i... spłókał się do nitki

Ranek zastał go.... bez grosika przy duszy.

Był zły, markotny, wyczerpany i zniechęcony do wszystkiego.

W domu przeszukał wszystkie kąty i nie znalazł ani grosika.

W rozpaczy padł na łóżko i... jak padł, tak zasnął kamiennym snem....

Nie zapomniał bynajmniej o danej Elżuni obietnicy, ale był przekonany, że obudzi się na czas.

Zresztą, tak też się stało.

Obudził się o dziewiątej, szybko wykąpał się, ubrał i już chciał wyjść z domu, gdy wtem przyniesiono mu pewien list.

Przeczytał go i.... zdrętwiał....

Był to list od adwokata Ryśki, domagający się, aby w ciągu dwudziestu czterech godzin wpłacił jej trzysta sześćdziesiąt sześć tysięcy złotych z procentami.

Olgierd zrozumiał, że Ryśka rozpoczęła kroki wojenne na oba fronty. Ha, trudno, wizyta jego u niej będzie więc też miała dwa cele. Będzie to już akcja obronna nietylko w imieniu Elżuni, ale i własnem.

Można było przypuszczać, że Ryśka spodziewała się odwiedzin Raczyckiego, bo była w stroju porannym, jak najdokładniej uwydatniającym jej wdzięki. Zarazem zaś postarała się o półmrok, zasuwając rolety; uczyniła to wiedząc, że zapewne z półmrokiem — starzejącym się pięknościom najbardziej do twarzy.

Gdy Olgierd przybył, zapytała wszakże z udanem zdumieniem:

— Co? Już jesteś? Tak szybko?

— A ty nie udawaj, żeś się mnie spodziewała. Akurat ci uwierzę...

— Ależ, zapewniam cię...

— Mniejsza o to... Musimy ze sobą pomówić bardzo poważnie... po raz ostatni.

— Proszę bardzo, tylko możebyś się przedtem trochę uspokoił? Aż się cały trzęsiesz...

— Niech cię nic nie obchodzi mój stan. To nieważne. Otrzymałem list....

— Kiedy?

— Przed chwilą. Jakiś adwokacina, którego nazwiska nawet nie spamiętałem, domaga się ode mnie.... w twojem imieniu...

— Nie mam pojęcia...

— Co? Może powiesz, że działał bez twego upoważnienia? — wrzasnął Olgierd.

— To nie.... Upoważniłam go do pewnych kroków. Ale to już tak dawno... Nawet początkowo się dziwiłam, że tak zwleka, a potem już wogóle o tem zapomniałam. Ale dobrze, że już przysłał ci ten list. Był najwyższy czas...

— Jakto? Tak ci pilno?!

— Tak, muszę przyznać. Wiesz, jak sprawy stoją. Suma jest duża. Zanim wszystko spłacisz, może upłynąć sporo czasu, a mnie się śpieszy... Wiesz, że nie mam już teraz czasu do tracenia, a nie chcę wrócić na starość do śmietnika, w którym spędziłam dzieciństwo. Muszę pamiętać o przyszłości.

— A ze mną co się stanie? To cię nic a nic nie obchodzi? O tem nawet nie pomyślałaś?

— Owszem, myślałam. Nawet na tem były oparte przez długie lata wszystkie moje obliczenia. Łączyłam moje losy z twojemi. Byłam taka głupia, że wierzyłam twoim przysięgom. Zdawało mi się, że mogę się podobać i że udało mi się związać ze sobą na zawsze człowieka, który ze mną żył tyle lat... Niestety, złudzenia moje musiały się rozwiać. Przekonałam się, że byłam dla ciebie tylko zabawką, a prawdziwą twoją miłością była owa nienawistna Elżunia. Mówiłeś mi o niej dawno, ale wierzyłam ci, że to tylko przelotna miłostka. Odrazu, coprawda, miałam wątpliwości, ale udało ci się mnie zwieść. W każdym razie od owego czasu brałam dowody na piśmie od wszystkich sum, jakie ci dawałam, czego dawniej przez głupotę nie czyniłam. Bo wtedy dług, którybyś musiał teraz spacić, byłby może dwa razy większy. Ale dobrze, że i tak cię mam w ręku i nieomieszkam skorzystać z tego, gdy już wiem, jak rzeczy stoją. Kochałeś prawdziwie Elżunię przez cały czas i kochasz nadal tę kobietę, która się sprzedała za grubą forsę Chomowiczowi, ale ponieważ zrobiła to formalnie i legalnie, więc jest szanowną panią, a my, że robimy to prościej i bez ceremonji, to jesteśmy dziewkami. Jestem przekonana, że z myślą o niej całowałeś i pieściłeś mnie...

— Wiesz, pleciesz takie głupstwa, że aż przykro słuchać...

— Co? Może zaprzeczysz?

— Czemu nie?

— Proszę cię bardzo, mów... I całą prawdę. Już teraz za późno na kłamstwa... To jej wina wszystko, tylko jej... Gdyby nie ona, możebyś został mój. Bo kogóżbyś znalazł lepszego? Byłam przywiązana do ciebie, jak wierny pies do swego pana. Jabym z ciebie zrobiła człowieka. Odzwyczaiłabym cię od gry, od rozmaitych szaleństw i nieporządnego trybu życia. Zatrzymałabym cię na skraju przepaści, w jaką staczasz się nieubłaganie, pociągając mnie za sobą. Ale tyś... wolał inną. Gdym się o tem przekonała, dałam ci wolną rękę. Rób sobie teraz, co chcesz... Ja nie ustąpię...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„MULATKA" O NIEBIESKICH OCZACH.

Noderski podyktował pielęgniarce list, zawierający krótką wiadomość o stanie swego zdrowia, pozdrowienia oraz prośbę o wiadomość o stanie zdrowia Teci. O odpowiedź prosił na poste restante.

Mijały dni, pielęgniarka jednak napróżno chodziła na pocztę, a raczej udawała, że napróżno się dowiaduje.

Stan zdrowia hrabiego poprawiał się szybko. Nie było już co odwlekać powrotu do domu. Lila nastawała na natychmiastowy wyjazd do Olszynka i Noderski wreszcie przystał.

Całemi dniami, owinięty pledami, siedział na tarasie pałacyku wiejskiego, patrząc milcząco na drzewa, tracące coraz więcej liści, żółknące trawy, warzone przez nocne przymrozki kwiaty.

I tu wynalazł sobie człowieka, którego uczynił swoim zaufanym, polecając mu jeździć co parę dni na pocztę w Warszawie, dowiadywać się, czy czasem nie nadszedł upragniony list.

List naturalnie nie nadchodził.

W Noderskim rósł niepokój i zdenerwowanie.

— Czyżby adres był błędny? — zastanawiał się. Czy wyjechały gdzie indziej, o czem właścicielka sklepu nie wie?

W tym stanie oczekiwania stał się jeszcze bardziej opryskliwy dla Lili, która starała się nie odstępować męża na krok.

Lili podawnemu, choć tłumaczyła sobie zdenerwowanie męża przebytemi cierpieniami, nie szczędziła łez i nie było dnia, by nie wymawiała gorzko mężowi, że „już jej nie kocha".

Nie mając z kim nawet porozmawiać, Noderski rad widział odwiedziny Montemorta, który zawsze był w dobrym humorze, opowiadał mu anegdotki i ploteczki i narazie nie poruszał żadnych spraw, których wspomnienie sprawiało przykrość Noderskiemu. Zdawało mu się, że jest już innym człowiekiem, a ten „drugi Noderski" stał się dla niego obcy i wręcz niesympatyczny.

Kilka tygodni, które spędził przykuty do łóżka, wpłynęły znacznie na jego usposobienie.

Ten stan spokoju nie trwał jednak długo. Ledwie bowiem Noderski zdołał o własnych siłach przejść przez krótką aleję, zasłaną złotemi liśćmi pod szeregiem nagich drzew, towarzyszący mu w tej przechadzce Montemort, powiedział:

— Cieszę się, mój drogi, że wracasz wreszcie do sił i do zdrowia. Czeka nas ciężka praca. Nie wszczynałem narazie z tobą rozmów o naszych interesach, bo chciałem, żebyś należycie wypoczął. Za dwa jednak tygodnie zapomnisz zupełnie o ranie, o chorobie, o osłabieniu. Sądzę, że wyjedziesz z Lilą do Zakopanego. Pobyt w górach ostatecznie umocni twe nadszarpnięte zdrowie.

— Dlaczego mam jechać do Zakopanego? Wolę wyjechać gdzieś zagranicę, choćby do Włoch!

— Wskazane jest właśnie Zakopane. Wspominałem ci już o pewnej Amerykance, bardzo milutkie stworzenie, choć trochę ma fanaberyj, jak to bogate Amerykanki. Otóż ona postanowiła spędzić kilka tygodni w Zakopanem. Stąd jasne, że właśnie tam twoja obecność będzie potrzebna. Rozmawiałem delikatne z nią o tobie. Twoim pojedynkiem interesowało się całe towarzystwo i wszyscy są oburzeni na Przybosza. Poprostu nie chcą go widzieć w towarzystwie. Nawet nie wiem, co on teraz porabia i gdzie się obraca. Ale nie o niego tu chodzi. Ta panienka z Ameryki zwie się Mary Young, jest córką miljardera, króla jakichś plantacji bawełnianych. Sama czarna, wygląda raczej na mulatkę, niż na dziewczynę białej rasy. Rasa nas zresztą nie obchodzi... Nie obawiaj się jednak, jest to rasowa piękność. Posiada w sobie tyle słodyczy, że kto wie, czy sam nie rozkochasz się w niej naprawdę. Byłoby to bardzo coprawda nierozsądnie, bo miłość szkodzi interesom. Wracam jednak do opisu. Smukła, szczuplutka, jak trzcina, powiem nawet — cukrowa, bo jej ojciec zarabia również na plantacjach cukrowych na Kubie. Co najdziwaczniejsze w tej czarnulce to zielone oczy, a czasem nawet w dzień pogodny, niebieskie. Kto wie, czy nie przyplątał się tam do rodziny jaki typ nordycki!..

Noderski słuchał tego wszystkiego z przykrością. Nie odzywał się, ale ogarnęła go najpierw złość, a potem niezmierne znużenie.

— Dziewczyna musi mieć djabelny temperament, ale jest niesłychanie wybredna. Kręci się przecież koło niej kwiat naszej młodzieży, a ona tylko ząbki szczerzy i śmieje się w nos każdemu. Ale ten kwiat młodzieży to nie ty! Pokazywałem jej twoją fotografię, była zachwycona. Pragnie gorąco cię poznać. Naturalnie możesz być pewny, że nie szczędziłem słów pochwały dla ciebie, jako dla swego przyjaciela, wzbudzając w dziewczynie umiejętnie takie zainteresowanie, że mam dla ciebie zaproszenie, jak tylko zdołasz się utrzymać na nogach. Chciała nawet jechać ze mną do was, ale tu przy Lili nie chciałem nawiązywać między wami znajomości.

Noderski wreszcie nie wytrzymał.

— Przepraszam cię bardzo — powiedział, — czuję się jednak jeszcze bardzo osłabiony i rozmowa mnie męczy. Położą się trochę. Nie mam jeszcze sił.

— Kładź się, kładź! Musisz nabrać sił, bo będziesz ich potrzebował niemało, kiedy ta malutka weźmie się do ciebie. — Montemort roześmiał się. — Mam już cały efektowny plan dla ciebie. Może być z tego korzyść taka, jakiej sobie nawet nie wyobrażasz.. Plan, mówię ci, wręcz rewelacyjny. Takie egzotyczne dziewczę, młode, w którego główce roi się od romantycznych i niezwykłych sytuacyj, pójdzie jak muszka na lep!...

Noderski przyśpieszył kroku, by jak najprędzej znaleźć się na tarasie, gdzie siedziała Lila. Chciał przerwać rozmowę, która była dla niego przykra.

Montemort musiał zmienić temat rozmowy.

— Stanowczo wyjedźcie jak najprędzej do Zakopanego — mówił. Niech się zagranica schowa przed Zakopanem! Tylko tam! Jestem przekonany, że pani Lili również będzie zadowolona, prawda?

— O, z przyjemnością pojadę w góry, jeśli tylko Stef będzie chciał.

— Nie ośmieli się odmówić prośbie takiej żoneczki!

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY CHICAGO

II. ŚLEDZTWO GMATWA SIĘ

Po upływie 20 minut na miejscu zjawił się sędzia śledczy w towarzystwie komisarza i dwóch wywiadowców.

Wstępne badania wykazały, że tajemniczy przestępcy pracowali w rękawiczkach, nie zostawiając żadnych śladów. Nawet zamek tajemniczej szafki nie był naruszony. Robota była pierwszorzędna i wskazywała, że działali tu fachowcy.

Ale w jakim celu skradziono bakterje dżumy? Istniała tylko jedna możliwość: skradziono je w celach przestępczych. Zapewne już za kilka dni miasto zostanie wstrząśnięte okrutną zbrodnią. Nie było jednak żadnego punktu zaczepienia.

Nawet słynny detektyw, obecny na miejscu Ronald Harting nie wiedział, w jaki sposób rozpocząć dochodzenie. Przesłuchano profesorów, zatrzymano się dłużej przy laborancie, ale wszyscy dawali tak jasne odpowiedzi, że nie można było mówić o jakiemś podejrzeniu.

Po spisaniu odpowiedniego protokółu funkcjonarjusze opuścili dziwne laboratorjum. Obydwum profesorom zapowiedziano, by w razie zgłoszenia się do nich przedstawicieli prasy, nie udzielali im jakichkolwiek informacyj.

Tego samego dnia komisarz Harting zjawił się u szefa policji kryminalnej. Rozpoczęła się zwykła w tego rodzaju wypadkach rozmowa. Jedna rzecz zwracała tylko uwagę. Mianowicie szef policji okazywał niemal obojętność dla całej sprawy.

Miał ku temu bardzo poważne powody. W pierwszym rzędzie zaliczał się do ludzi niesłychanie leniwych, nie lubił przemęczać się. Zresztą szef był naogół mało rozgarnięty. Jeśli zajmował tak wybitne stanowisko, było to raczej dziełem jego przyjaciół politycznych którzy w odpowiednim czasie postarali się, by sympatyczny „Niedźwiedź" jak go nazywali, objął dobrze płatną posadę. Dodajmy jednak na usprawiedliwienie szefa, że mógł sobie pozwolić na lenistwo mając za współpracownika tak utalentowanego kryminologa, jakim był komisarz Harting.

I nie omylił się. Harting, po krótkiej rozmowie z szefem przystąpił z zapałem do śledztwa. Pierwsze zagadnienie, jakie miał do rozwiązania polegało na ustaleniu, z jakich sfer rekrutowali się włamywacze. Nie mogli to być zwykli włamywacze, zakradający się do mieszkań czy banków po gotówkę czy wartościowe rzeczy. Nie byli to też przedstawiciele „mokrej roboty", gdyż sądząc ze sposobu roboty, postarali się o moment, kiedy w laboratorjum nie było nikogo. Zwykły bandyta nie liczyłby się z obecnością domowników. Poszedłby „po trupach".

A więc znów zagadka. A może byli to ludzie, podstawieni przez jakąś tajemnicza szajkę? Harting przeszukiwał w pamięci znajomych sobie przestępców, starając się uprzytomnić który z nich ewentualnie mógł by zdobyć się na tego rodzaju wyprawę. Nikt jednak, według przypuszczeń Hartinga, do tak odpowiedzialnej roboty nie nadawał się. Jeden z najniebezpieczniejszych włamywaczy, groźny Louis Allston od dwóch lat siedzi w więzieniu. Nie może więc wchodzić w rachubę.

Rozmyślania Hartinga przerwało pukanie do drzwi. Do gabinetu weszła pokojówka i zameldowała, że o posłuchanie prosi jakaś młoda dziewczyna. Przybyła ona z centrali służby śledczej, skąd ją skierowano ze względu na ważność sprawy do prywatnego mieszkania komisarza Hartinga.

Komisarz poderwał się z miejsca. Jak błyskawica przebiegła myśl, że może nieznajoma niesie wieść o włamaniu. Po chwili do pokoju weszła dziewczyna lat około 27. Skromnie ubrana, wyglądała na prywatną urzędniczkę. Przedstawiła się:

— Jestem Aurora Nadison. Przyszłam złożyć panu komisarzowi pewne wyjaśnienia. Chodzi o...

Tu Harting przerwał Aurorze, prosząc, by zajęła miejsce. Nadison siadła i złożyła następujące oświadczenie:

— Otóż, panie komisarzu chodzi o to, że przypadkowo byłam świadkiem, jak w dniu wczorajszym w godzinach wieczornych opuścili dom nasz dwaj panowie. Ni zwróciłabym na nich dalszej uwagi, gdyby nie fakt, że w chwili, gdy na nich rzuciłam okiem, obydwaj szybko zakryli twarze kołnierzami od marynarek.

Wczoraj rano od znajomych dowiedziałam się, że ci panowie skradli jakieś bakterje z laboratorjum. Chciałabym więc podać, że gdy ci nieznajomi wyszli z bramy, cicho podkradłam się i zauważyłam, że wsiedli do auta. Zdążyłam zauważyć numer 3256 L. B. Starałam się nawet zwrócić uwagę na twarze nieznajomych, ale niestety nie udało mi się. To wszystko.

Wysłuchawszy opowieści Aurory, komisarz zamyślił się. A więc jest pewien ślad. Choć na pewno numer auta jest fikcyjny. Nie do pomyślenia jest, by wyrafinowani włamywacze brali ze sobą auto o legalnie zarejestrowanych numerze.

Podziękował mimo to serdecznie p. Nadison za informacje. Niewiasta wyszła.

Komisarz nerwowo począł spacerować po gabinecie. Mózg w dalszym ciągu intensywnie pracował. Zastanawiał się, od jakiego punktu zacząć śledztwo. Rozum nakazywał czekać. Niewątpliwie tajemniczy włamywacze rozpoczną jakąś działalność. Dopiero od tej chwili można będzie zwrócić w odpowiednim kierunku śledztwo.

Nagle tok myśli komisarza został przerwany hukiem wystrzału rewolwerowego. Harting, który stał przy oknie, spostrzegł, że przechodząca przez chodnik kobieta padła na ziemię. Natychmiast utworzyła się wokół niej kałuża krwi. Jednocześnie jakiś jegomość szybko przebiegł przez jezdnię i począł uciekać.

Nie zastanawiając się ani przez chwilę, komisarz bez kapelusza wybiegł z pokoju i wkrótce potem znalazł się na ulicy. Dobiegł do kobiety. A gdy, spojrzał z ust jego dobył się gardłowy okrzyk:

— To przecież Nadison!

Istotnie była to Aurora Nadison. Otrzymała ciężki postrzał w klatkę piersiową. Przybyły lekarz stwierdził, że napastnik strzelał z najbliższej odległości. Ranną w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Harting wrócił do swego gabinetu i natychmiast połączył się telefonicznie z szefem policji.

— Panie szefie — meldował nasi przeciwnicy już rozpoczęli swą krwawą robotę. Narazie strzelają, a następnie będą pewnie uśmiercać dżumą. Pierwszą ofiarą ich jest Aurora Nadison, która przyszła do mnie złożyć wyjaśnienia o włamaniu. Na pewno ją śledzono. Myślę, że tajemniczy włamywacze nie będą się kontentować tą jedynie zbrodnią.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Nowe książki

TENIS — RENE LACOSTE — tłumaczył Ernest Wittman. Główna Księgarnia Wojskowa.

W tych dniach ukazała się oddawna przez miłośników sportu tenisowego oczekiwana książka b. mistrza świata Lacoste'a „Tenis" w tłumaczeniu jednego z czołowych tenisistów polskich Ernesta Wittmana, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Książka ta jest niewątpliwie najlepszem z dotychczas wydanych dzieł z zakresu sportu tenisowego. Lacoste był graczem, który nie mając prawie żadnych zdolności potrafił dzięki wytrwałej i pełnej energji pracy nad samym sobą doprowadzić do szczytów techniki. Jego zwycięstwa w Wimbledonie, Davis-Cupie, o mistrzostwo Ameryki i Australji w latach 1926-27 uczyniły z niego mistrza świata o nieśmiertelnej sławie.

W książce swej, będącej owocem długoletnich doświadczeń, Lacoste z podziwu godną lekkością odsłania najważniejsze tajniki teorji, praktyki i techniki tego pięknego sportu. Omawia on swą praktykę, daje wskazówki ze swej karjery tenisisty, jak również przedstawia metody gry innych wybitnych graczy świata. W poszczególnych rozdziałach swej obszernej pracy autor omawia technikę tego sportu, serwis, forhand, backhand, woleje, loby, smecze, pozycje na korcie, wybór taktyki, serwis i odbicie, ścinanie piłek, walkę, mistrzostwa, gry podwójne wreszcie puhar Davis'a.

Książka napisana jest językiem łatwym i przejrzystym a dzięki temu dostępna jest zarówno dla początkujących jak i zaawansowanych graczy. Książka ozdobiona jest 16 doskonałemi fotografjami, przedstawiającemi najwybitniejszych tenisistów świata w akcji, w momentach najbardziej charakterystycznych dla ich techniki gry.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6,45 Pieśń poranna; 6,48 Muzyka; 6,52 Gimnastyka; 7,35 Chwilka pań domu. 7,50 Koncert reklamowy; 12,10 Koncert; 13,05 Płyty; 15,35 Przegląd giełdowy; 15,45 Fragment teatralny; 16.00 Z dziejów walca. 16,45 Listy od dzieci. 17,00 Recital śpiewaczy; 17,25 Pogadanka dla kobiet; 17,35 Piosenki; 17,50 Poradnik sportowy; 18,15 Koncert; 19,00 Muzyka lekka; 19,20 Pogadanka aktualna; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20,55 Jak pracujemy w Polsce; 21,00 Koncert; 21,40 Koncert muzyki duńskiej; 22,00 Koncert reklamowy; 23.05 Dalszy ciąg koncertu muzyki duńskiej; 23.30 Muzyka taneczna.

Z DZIEJÓW WALCA

Książe walc, wychyliwszy do dna czarodziejski kielich eliksiru młodości, choć liczy sobie zgórą wiek, wciąż jeszcze czarnje nas swą młodością i ujarzmia swym wdziękiem. Czasami ot tak dla odpoczynku ukrywa się na chwilę w cieniu, aby znów być wprowadzonym w świat przez swych głośnych protektorów z Leharem i Straussem na czele. Sentymentalny i błyskotliwy, to znów wytworny i zadumany przeżył już wiele i wiele pamięta. Jego dzieje to cały poemat, to kolorowe obrazy epok i stylów o czem opowie o godz. 16.00 reportaż muzyczny dziś.

ZOFJA ZMIGRÓD-FEDYCZKOWSKA PRZED MIKROFONEM

W dzisiejszym programie radjowym spotkają się radjosłuchacze o godzinie 17,00 z recitalem, który bezwątpienia wzbudzi ich zainteresowanie. Będzie to występ Zofji Żmigród - Fedyczkowskiej, która odśpiewa pieśni kompozytorów włoskich.

Tajfuny w Japonji niszczą dobytek

Zaledwie 11 lat minęło od ostatniego strasznego tajfunu, który wyrządził okropne spustoszenia w Japonji, a znów straszliwa katastrofa żywiołowa nawiedziła ten kraj.

Tajfun (po japońsku „taifu" — wielki wiatr) jest tropikalnym cyklonem zachodnio - północnego Pacyfiku, przyległych wybrzeży i wód azjatyckich. Jest to więc system wiatrów dokoła centrum o względnie niskiem ciśnieniu atmosferycznem, które powstaje w strefie tropikalnej i stamtąd przechodzi do strefy umiarkowanej.

Tajfuny zdarzają się o każdej porze roku, lecz największa ich ilość przypada na cztery miesiące od lipca do października włącznie, z największem nasileniem we wrześniu. Większość tajfunów powstaje nad Oceanem w okolicy zwrotnika, na wschód od Filipinów, niektóre zaś przychodzą, prawdopodobnie, aż z amerykańskich wód Pacyfiku. Początkowym kierunkiem tajfunów jest północo - zachód, niektóre z nich docierają nawet do wnętrza Azji, gdzie natychmiast giną, lecz większość z nich, po przebyciu strefy umiarkowanej skręca na północo - wschód. Te to właśnie tajfuny przechodzą nad wyspami japońskiemi.

Normalna szybkość wiatru dokoła t. zw. oka tajfunu często przekracza 160 km. na godzinę, huragan zaś jako całość posuwa się w wolniejszem tempie. Droga, którą przechodzi tajfun, mierzy zazwyczaj kilkaset kilometrów, lecz pas, przez który przechodzi huraganowy wiatr, jest o wiele węższy, liczy najwyżej 100 km. Zbliżanie się silniejszych tajfunów poprzedzają różne „znaki" na niebie i morzu, jak to — opad lub odwrócenie się zwykłych wiatrów lądowych, czy też morskich na wybrzeżu, bladożółta barwa słońca o zachodzie, przybór i wzrost fal oceanu lub nagłe skoki barometru po ciągłem opadaniu. Na szczęście, poza temi lokalnemi prognostykami, od szeregu lat istnieją na Dalekim Wschodzie pewniejsze informacje, na podstawie których można przewidzieć zbliżanie się tajfunu. Informacje te zbierają i komunikują stacje meteorologiczne, wśród których najważniejszą rolę odgrywa stacja na Manili, założona w roku 1879. Wiadomości z Manili wyprzedają zbliżanie się tajfunu do wybrzeży Azji o dwa, trzy dni, a często nawet o 10 lub więcej dni, o ile droga, którą przebiega tajfun, jest bardziej skomplikowana.

W historji Japonji tajfun odegrał bardzo poważną rolę, bodaj że stanowiąc o jej losach. Gdy w r. 1281 Kublaj - chan, potomek twórcy potęgi mongolskiej, Dżengis - chana, wyruszył ku wybrzeżom Japonji z armją 100 tysięcy ludzi na pokładzie 3.500 okrętów, gdy zdawało się, że nic nie zdoła uchronić Japonji od podboju mongolskiego, Japończykom przyszedł z pomocą tajfun. Było to 17 lipca. Flota mongolska została prawie całkowicie zniszczona przez szalejący tego dnia tajfun, 70.000 ludzi zginęło w falach oceanu. Ci, którzy zdołali wylądować na wysepce Taka, zginęli prawie wszyscy z rąk japońskich samurajów. W ten sposób Japonja uchroniła się od podboju Mongołów, których sile nie zdołały się oprzeć największe potęgi Azji i Europy Wschodniej.

M. D.

Niezwykły triumf higjeny pracy

Dzięki środkom zapobiegawczym robotnicy przestali się truć

Istotnym celem higjeny pracy jest działalność zapobiegawcza. Jak wspaniałe wyniki może dać tego rodzaju akcja, dowodzi wypadek, opisany w amerykańskiem czasopiśmie lekarskiem.

W pewnej fabryce chemicznej, produkującej czteroetyl ołowiu, wprowadzono w roku 1926 specjalne środki ochronne przeciwko zatruciu wytwarzanym związkiem, a jest to najbardziej niebezpieczny związek ołowiu, ponieważ jest lotny i robotnicy zatruwają się nim przez skórę i przez wchłanianie do płuc przy oddychaniu. Ołów dostaje się wprost do krwi i w przeciągu kilku tygodni może wywołać ciężkie zatrucie, jeśli dawka, wchłaniana codziennie, wynosi setną część grama.

Pomimo olbrzymiego narażenia robotników w omawianej fabryce ani jeden z nich do dzisiejszego dnia nie zachorował.

Zastosowano następujące środki zapobiegawcze: Przy przyjmowaniu do pracy ustalano, czy kandydat nie miał dotychczas do czynienia z ołowiem. Jeśli tak — nie przyjmowano go. Nie przyjmowano również mężczyzn poniżej 25 r. życia i powyżej 45 roku życia oraz kobiet, ze względu na obniżoną odporność zatrucia ołowiem. Wyłączano wreszcie mężczyzn, cierpiących na choroby serca, nerek i nerwów, na ostre i chroniczne choroby zakaźne, na kiłę, cukrzycę, anemję i wreszcie mężczyzn o złem uzębieniu. Była to więc selekcja bardzo ścisła.

Przyjętych ostrzegano przed niebezpieczeństwem zatrucia i dokładnie pouczano, jak winni się zachować. Oprócz tego stale wydawano pisemko, propagujące higjenę i ostrzegające przed zatruciem.

W całej fabryce przestrzegano skrupulatnie czystości. Odświeżano starannie powietrze i zwalczano wszelki pył. Co pewien czas przeprowadzano analizę powietrza na zawartość ołowiu, wpobliżu maszyn i w innych punktach, aby w ewentualnym wypadku zatrucia uchwycić jego źródło. Robotnicy nosili specjalne odzienie przy pracy, musieli myć się i kąpać w łaźniach farbycznych; jeść wolno było tylko w sali na to przeznaczonej.

Co 3 tygodnie każdy robotnik podlegał dokładnemu badaniu lekarskiemu, a jeśli zachodziła tego potrzeba — to i częściej. Wykonywano też perjodycznie analizę krwi robotników w celu stwierdzenia, czy przypadkiem nie pojawiły się pierwsze objawy chronicznego zatrucia ołowiem. Badano także chemicznie kał i mocz na zawartość ołowiu. W razie stwierdzenia najmniejszych zaburzeń usuwano czasowo robotnika z pracy, aż do zupełnego zniknięcia podejrzanych objawów.

Dzięki tak daleko posuniętym środkom ostrożności uzyskano wspaniały wynik: nikt się nie zatruł!

Praca jednak opłaciła się sowicie, bo gdyby nie akcja zapobiegawcza, zatrucia mogłyby przyjąć masowy charakter i wówczas leczenie i odszkodowania kosztowałyby jeszcze więcej.

Tajemnicza zbrodnia... zamordowanej?

Kulisy sensacyjnej zagadki kryminalnej

DOKOŃCZENIE.

Usłyszawszy tak sensacyjną wieść, Hudson omal nie podskoczył z miejsca. A więc jednak chwilowe przypuszczenia okazały się słuszne. Mniemanie, jakoby Margaret Heldman popełniła samobójstwo, świetnie skonstruowane przez jej męża, mogło przy niedbałej ekspertyzie nabrać walorów rzeczywistych. Tym razem lekarze widocznie przeprowadzili bardzo szczegółową sekcję i w rezultacie wysunęli tak sensacyjną hipoteze.

Meldunek policjanta usłyszał również i Heldman. Szybko odwrócił się od okna, jakby chciał odwrócić uwagę od siebie. Ale to nie był sposób na Hudsona. Zrozumiał widocznie intencję Heldmana i nim ten zorjentował się, chwycił go za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

Stwierdził wówczas że Heldman jest przeraźliwie blady. Hudson począł domyślać się, że Heldman jednak nie dopowiedział wszystkiego i że za chwilę rozegra się ostatni akt ponurego dramatu.

Ale jak każdy wytrawny myśliwy, który mając zwierzynę w potrzasku, nie odrazu ja zabija, a rozkoszuje się świadomością, że zwierzyna jest w jego mocy, tak i Hudson wolał, był Heldman nie odrazu zaczął spowiadać się.

Czekał. Upłynęło kilkanaście minut. Nagle drzwi otwarły się i ukazał się sędzia śledczy w towarzystwie lekarza sądowego.

Sędzia, uśmiechnął się i wskazując na Heldmana odezwał się:

— Spryciarz: Myślał że uda mu się oszukać sprawiedliwość Nie udało się. Zapewne już przyznał się, czy tak panie komisarzu?

Na to Hudson:

— Jeszcze nie, ale nie wątpię, że za chwilę moment ten nastąpi.

Istotnie Heldman spokojnie odwrócił się i dziwnie opanowany oświadczył:

— Tak jest panowie, nie omyliliście się. To ja zamordowałem moją żonę. Stało się to wtedy, kiedy zrozumiałem, że Margaret mimo, iż zamordowała Fearna, nie będzie już wierną towarzyszką mego życia.

Kobieta, która potrafiła w tak okrutny zemścić się sposób nie mogła już pokochać człowieka, który został jej mężem w chwili załamania się duchowego.

Nie miałem zamiaru jej zamordować. Kochałem ją bardzo. Szukałem najrozmaitszych sposobów, zdawało mi się, że wkońcu Margaret oceni moje psie przywiązanie do niej, zrozumie, że tylko ja mogę być jej prawdziwym towarzyszem. Tak mi się zdawało. Niestety przypuszczenia te okazały się zupełnie fałszywe. Margaret bynajmniej nie zmieniła sie i od czasu zamordowania Fearna stała się dziwnie opryskliwa.

Sypiała w oddzielnym pokoju, a gdy nieraz poprostu żebrałem o okruchy miłości, otrzymywałem zawsze niechętną odpowiedź. I tak mijały dni.

Wreszcie męczące pożycie stało sie nie do zniesienia. Postanowiłem zmusić żonę do wyjazdu z miasta. Ale i tym razem Margaret kategorycznie odmówiła Prosiłem, błagałem, wszystko bez skutku. Zagroziłem w końcu, że zamelduje policji ale i to nie przestraszyło Margaret. Stale odpowiadała:

— Rób, co ci się podoba, mnie i tak życie obrzydło.

Wyobrażacie sobie panowie za pewne, że w takich warunkach prowadzić normalne życie było niemożliwem. W głowie tłukły mi się najrozmaitsze myśli. O zupełnem rozstaniu z Margaret nie chciałem wcale myśleć. Ta ciągła walka wewnętrzna doprowadziła wreszcie do tego, że pewnego dnia zawitałem do knajpy.

I odtąd codziennie byłem tam stałym gościem, przepijając duże sumy. Wracałem do domu zupełnie pijany i urządzałem w domu piekielne awantury. Żona zrazu zachowywała się dość biernie, gdy jednak awantury poczęły przybierać zbyt gwałtowny charakter, a zdarzało się że usiłowałem własną żonę... zniewolić wyrwała mi się siłą i odtąd zamykała się w swoim pokoju. Przestałem myśleć normalnie.

Obracałem się już wtedy w najgorszym towarzystwie i, jak to zwykle bywa, pewnego dnia wpadłem na pomysł szybkiego zlikwidowania mego dramatu.

Postanowiłem zamordować moją żonę. Z pijackim uporem wmawiałem sobie, że to jedyny sposób pozbycia się kobiety, która mimo, iż obdarzałem ją najczystszą miłością, traktowała mnie w najgorszy sposób.

Przyszykowałem się do zbrodni niemal jak wyrafinowany bandyta. Miałem przecież duże doświadczenie, albowiem przez tyle lat byłem wywiadowcą.

Rankiem krytycznego dnia poprosiłem żonę, aby pojechała ze mną autem. Broń miałem przygotowaną. Margaret nie przeczuwała, że to ostatnie chwile jej życia.

Gdyśmy ujechali spory kawałek drogi, dobyłem błyskawicznie rewolweru i strzeliłem z najbliższej odległości. Następnie zainscenizowałem samobójstwo i zacząłem grać komedję. Nie udało się i oto teraz stoję przed wami jako żonobójca.

W 10 minut potem Heldman pod eskortą policjanta odjechał do więzienia. Tam oczekiwał na proces. Odbył się on według wszelkich przepisów i ostatecznie Heldman został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia. Sąd wziął pod uwagę szereg okoliczności łagodzących i temu tylko Heldman zawdzięcza, że uniknął fotela elektrycznego.

W ten sposób zakończyła się sensacyjna sprawa, która w ciągu wielu tygodni interesowała tłumy.

Miecz. Gór.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zdobywajcie serca samodzielnie

P.P. Czesław i Zbigniew z Wilna donoszą nam:

„Przed dwoma tygodniami przyjechaliśmy do Warszawy i zamieszkaliśmy na Pradze. Pewnego dnia, jadąc tramwajem Nr. 21 z Pragi na Wolę, ujrzeliśmy dwie młode panienki (ciemno blondynki), które wzbudziły w nas nieznane dotychczas uczucie — miłości. Wysiadły przy zbiegu ulicy Młynarskiej i Wolskiej. Idąc za niemi, przyglądaliśmy się ich zgrabnym figurkom. Nie mogąc tak dłużej iść za niemi, podeszliśmy, pytając się czy możemy im towarzyszyć, na co odpowiedziały nam ostrym tonem: „Na ulicy znajomości nie zawieramy!". Jakież to było dla nas rozczarowanie! Ze wstydem odeszliśmy i w dalszym ciągu je obserwowaliśmy Przy zbiegu ulic Bema i Wolskiej nasze ukochane blondyneczki spotkały się z jakimś chłopcem. Z ich rozmowy wnioskujemy, że był to jakiś ich dobry znajomy.

Po krótkiej rozmowie pożegnały się i odeszły.

Podeszliśmy do niego, prosząc go, by nam powiedział, gdzie mieszkają i jak się nazywają. Po długiem wahaniu powiedział nam, że są to dwie urocze dziewczynki mieszkające na Woli na imię im: Lucynka i Henia. Po krótkiej chwili pożegnaliśmy go i udaliśmy się za ukochanemi blondyneczkami, lecz znikły nam z oczu. Chodziliśmy dość długo po Woli w nadziei, że może ujrzymy je jeszcze raz, lecz daremnie.

Drogi Panie Redaktorze, błagamy Cię o zamieszczenie tego listu. Dotrze on napewno do rąk naszych miłych blondyneczek, bo jedna z nich trzymała w ręku nasze ukochane pismo.

Panie Redaktorze, nasze zamiary są najuczciwsze! Kochamy je szalenie jak jeszcze dotychczas nikogo! Czujemy że dłużej nie zniesiemy tych cierpień jakie obecnie przeżywamy.

Wierzaj nam, Panie Redaktorze, że choć jesteśmy smarkaczami, bo mamy zaledwie po 22 lata, nie sądziliśmy, że można się tak zakochać w dziewczątkach, które widzieliśmy zaledwie jeden raz.

Wysłuchaj więc, Panie Redaktorze, naszej prośby, przemów do tych dziewczątek po ludzku, bo inaczej nasze życie będzie zachmurzone".

Kochani Chłopcy, drukujemy Wasz list, aby Wam życie rozchmurzyć i życzymy Wam szczerze, aby jasne włosy pp. Lucynki i Heni Wam je rozsłoneczniły. Natomiast przemawiać do nich za Was nie będziemy, bo toby Was postawiło w złem świetle. Jesteście wszak mężczyznami, zdobywajcie więc sami, bez posługiwania się nami, jako... niańką...

Kopalnia - grób 273 górników

Najstraszniejsza katastrofa w Anglji

LONDYN (PAT). Katastrofa w kopalni węgla „Grasford" okazała się w skutkach swoich daleko okropniejsza, aniżeli początkowo oceniała dyrekcja kopalni.

Już pierwszego dnia po ujawnieniu katastrofy zachodziła sprzeczność pomiędzy doniesieniami, ogłoszonemi przez dyrekcję kopalni, która określiła liczbę zasypanych górników na 102 a obliczeniami samych górników, którzy odrazu twierdzili, że liczba ich towarzyszy, znajdujących się w podziemiach przekracza 200.

Przypuszczenia górników nietylko nie były przesadzone, ale nawet nie dochodziły do istotnej liczby ofiar, którą ostatecznie ustalono na podstawie brakujących lamp, przy pomocy których górnicy pracują pod ziemią. Ponieważ każda lampa jest imiennie znaczona, stwierdzono obecnie oficjalnie, że w kopalni pozostało 261 górników. Ponieważ 10 zabitych już wydostano pierwszego dnia, a trzech górników postradało życie przy akcji ratowniczej, ogólna liczba ofiar tej strasznej katastrofy wynosi 273.

Katastrofa w Grasford jest więc w obecnem stuleciu trzecią najstraszniejszą z rzędu co do rozmiarów katastrofą kopalnianą Wielkiej Brytanji. Najokropniejszą katastrofą była eksplozja w kopalni Senghenydd w południowej Walji w r. 1913, podczas której zginęło 439 górników. Drugą z rzędu co do rozmiarów katastrofą była eksplozja w kopalni Hutlson w północnej Walji w r. 1910, podczas której zginęło 344 górników.

Nadziei na uratowanie któregokolwiek z zasypanych górników niema już żadnej. Nieszczęśliwi górnicy znajdują się już od przeszło 60 godzin pod ziemią, otoczeni zewsząd płonącym węglem. Od tego czasu nastąpił szereg dalszych eksplozyj. Ogień szerzy się w korytarzach i na odległości 20 metrów od miejsc, objętych pożarem, ściany węgla są rozżarzone do czerwoności, co sprawia wrażenie istnego piekła.

W obawie, że akcja ratownicza może pociągnąć za sobą dalsze ofiary, a rozszerzenie się pożaru zagrażać może całej kopalni, wszelkiej akcji ratowniczej zaniechano i przystąpiono do zasypywania tej części kopalni, która jest objęta ogniem, i wątpią, aby wogóle kiedykolwiek ją otwarto.

Wrażenie tej katastrofy jest spotęgowane przez fakt zatargu, jaki toczy się właśnie w chwili obecnej o płace górników walijskich. Presja moralna całego społeczeństwa na właścicieli kopalń w kierunku zadośćuczynienia żądaniom górników jest bardzo silna. Niektóre organy prasy angielskiej czynią aluzję, że wzamian za nikłą płacę otrzymywaną w kopalniach, górnicy poświęcają swe życie. W tych warunkach należy się spodziewać ustępstw pracodawców na rzecz górników.



Na miejscu strasznej katastrofy w kopalni węgla koło Wresham rodziny ofiar katastrofy i okoliczna ludność w oczekiwaniu na wiadomość o przebiegu akcji ratowniczej.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

SKŁAD POLSKI NA MECZ Z CZECHOSŁOWACJĄ

Kapitan sportowy Polskiego Związku Bokserskiego ustalił następujący skład Polski na mecz z Czechosłowacją który się odbędzie dnia 14 października r. b. w Warszawie.

Walczyć będą według kolejności wag: Rotholc (Gwiazda), Moczko II (Skoda), Kajnar (Warta), Sipiński (Warta), Misiurewicz (Warta), Chmielewski (IKP), Karpiński (CWS), Krenc (IKP).

Polska zatem występuje w osłabionym składzie bez Piłata i Seweryniaka. Możliwe, że zmiana nastąpi w wadze ciężkiej, gdyż Krenc okazał się w ub. niedzielę na meczu IKP — Lwów w słabej formie i przegrał z Szwarkowskim. Warto zaznaczyć, że waga ciężka to jeden z najsilniejszych punktów drużyny czeskiej Kopecek bowiem w Budapeszcie na mistrzostwach Europy odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Piłatem.

LADOUMEGUE ZWYCIEŻA, A PURJE PRZEGRYWA

MOSKWA (PAT). W poniedziałek w drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Moskwie rozegrane zostały dwa biegi z udziałem gości zagranicznych.

W biegu na 1500 metrów zwyciężył Ladoumegue w stosunkowo słabym czasie 4:02,3, drugie miejsce zajął Denisow w czasie 4:03,2 sek.

W biegu na 3,000 mtr. pierwsze miejsce zajął Serafin Znamienski w czasie 8:40,2 sek. przed Georgim Znamienskim 8:41,7. Startujący w tym biegu Fin Purje wycofał się po przebyciu 2,000 mtr.

TILDEN MISTRZEM ŚWIATA ZAWODOWCÓW

W turnieju tenisowym o mistrzostwo świata zawodowych tenisistów w Paryżu pierwsze miejsce zajął Tilden, bijąc w finale Plaa 6:2, 6:4, 7:5.

W półfinałach Tilden wyeliminował Ramillona, a Plaa wygrał z Estrabeau.

NORWEGJA MISTRZEM PAŃSTW SKANDYNAWSKICH

Wczoraj rozegrane zostały w Oslo ostatnie dwa mecze piłkarskie o mistrzostwo państw północnych. Finlandja pokonała Szwecję 5:4, a Norwegja odniosła zwycięstwo nad Danją 3:1. Pierwsze miejsce w turnieju zajęła ostatecznie Norwegja przed Szwecją.

MAKABI — KRAKÓW MISTRZEM

Rozegrany wczoraj w Łodzi mecz finałowy o mistrzostwo klubów żydowskich w Polsce pomiędzy krakowską Makabi a łódzką Makabi zakończył się zwycięstwem drużyny krakowskiej w stosunku 2:1 (1:1). Decydująca o zwycięstwie bramka padła w ostatnich minutach gry.

WITTMAN MISTRZEM BUŁGARJI.

SOFJA (PAT). Wczoraj rozegrany został finałowy mecz tenisowy o mistrzostwo Bułgarji pomiędzy Wittmanem a Jugosłowianinem Schaeferem. Zwyciężył łatwo Wittman w trzech setach 6:2 6:4 6:3, zdobywając po raz pierwszy tytuł mistrza Bułgarji. Wittman był doskonale usposobiony. Specjalnie dobrze wychodził mu forhand, a pod koniec gry miał znakomity serwis.

W grze pojedyńczej pań pierwsze miejsce zajęła znana w Warszawie wiedenka Krauss, bijąc w finale Węgierkę Szomogyi 6:4, 7:5.

Wieczorem doręczono Wittmanowi uroczyście puhar mistrza Bułgarji. Obecny był poseł Polski wraz z całym personelem poselstwa.

NOWA AWANTURA NA MECZU

W Drochobyczu na boisku „Betaru" rozegrany został mecz o wejście do klasy A pomiędzy gospodarzami a „Junakiem" Ze względu na to, że walka toczyła się pomiędzy rywalizującemi na terenie lokalnym zespołami, wywołała dość duże zainteresowanie

W drugiej połowie gdy „Betar" prowadził 2:0, część niezadowolonej z tego publiczności wdarła się na boisko uniemożliwiając dalsze przeprowadzenie zawodów W czasie bójki, jaka wynikła między publicznością, kilka osób zostało silnie poturbowanych, dopiero interwencja policji przywróciła porządek. W międzyczasie sędzia, widząc, że dalszej gry niepodobna prowadzić wobec nastroju widowni, przerwał ją.

Wrzesień
26
Środa
Cyprjana

Ze sportu:

Po mistrzostwach Polski w koszykówce męskiej

(W.K.) W ub. tygodniu na boisku Ośrodka WF. w Krakowie rozegrane zostały finałowe zawody koszykówki o mistrzostwo Polski, z udziałem 4-ch drużyn, a mianowicie. K.P.W.-Poznań, Poloni-Warszawa, Y.M.C.I., oraz Cracovii-Kraków.

Ze względu na wyrównany poziom wszystkich zespołów, zawody wszystkie należały do nadzwyczaj zajmujących, przyczem stały na dość wysokim poziomie, przynosząc licznie zebranej publiczności wiele emocji. Wszystkie niemal spotkania po zaciętej i interesującej walce kończyły się przeważnie nieznacznem zwycięstwem poszczególnych drużyn. Tytuł mistrza Polski, który przypadł dość szczęśliwie zeszłorocznemu misstrzowi Polski YMCE krakowskiej, do końcowego gwizdka ostatniego spotkania Polonia—YMCA niebył pewny. W spotkaniu tem obie drużyny miały równe szanse na zajęcie I-go miejsca, a wynik samego spotkania im bliżej końca zmieniał się nastawicznie, przeważnie różnicą jednego punktu. Jak już wspomnieliśmy, szczęście sprzyjało YMCE, w której nerwy poszczególnych zawodników niezawodziły, a przytem niezwykle ambitna gra zeszłorocznego mistrza, przyczyniły się do utrzymania, oraz pozostawienia mistrzostwa w grodzie podwawelskim.

Afera żony sierżanta

Władze śledcze w Toruniu wpadły na trop afery wekslowej sięgającej sumy kilkudziesięciu tysięcy złotych. „Bohaterką" jest niejaka Anna Oberlandowa, lat 36, żona sierżanta jednego z pułków toruńskich.

Oberlandowa zaciągała pożyczki na weksle które nie wykupywała. Przez Oberlandową poszkodowanych jest szereg osób na sumy kilkudziesięciu tys. zł.

Tragedja seminarzysty

21-letni Gębkiewicz, absolwent seminarjum nauczycielskiego w Tarnowskich Górach kochał się bez wzajemności w Hildegardzie Kotasównie. Ponieważ Kotasów na dała mu niedwuznacznie do zrozumienia, że do niego nie ma sympatji, młody amant zapłonął do niej wielką nienawiścią. Postanowił pomścić swą „krzywdę" Gębkiewicz bowiem wdarł się gwałtem do mieszkania dziewczyny i strzelił do niej z rewolweru. Strzał jednak chybił.

Po tym czynie Gebkiewicz zamierzał strzelić do siebie, czemu jednak przeszkodzili obecni.

Trzech drabów zniewoliło kobietę

Przy ul. Syktuskiej w Łodzi trzech drabów zniewoliło wczoraj przechodzącą tamtędy Zofję Sąmowne.

Po dochodzeniu policji gwałcicieli ujęto. Okazali się nimi: M. Kutrzeba, F. Kryrzyński i Z. Wawrzyniak.

Pies wściekły pokąsał 5-cioro dzieci

W Szufnarowej w pow. krośnieńskim, ukazał się w dniu wczorajszym wściekły pies, który pokąsał 5-ro dzieci, kilkanaście psów, konia i kilka sztuk bydła. Dzieci przewieziono do szpitala, pokąsane psy wystrzelano, a bydło wzięto pod obserwację.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny przebieg procesu morderców śp. Garncarzówny

Wczoraj w drugim dniu procesu morderców śp. Garncarzówny zeznawał w dalszym ciągu oskarżony Bobrzecki.

Na sali coraz większe zainteresowanie a przeważają kobiety.

Przew. do Bobrzeckiego: Czy pan się przyznaje, że pan poddał myśl rabunku w mieszkaniu dra Nüssenfelda.

Osk. Bobrzecki. Nie.

Przew. A Schenkirzyk inaczej mówi, wobec tego pan mówi nieprawdę.

Adwokat Hofmokl-Ostrowski Czy Doniec nie miał rękawiczek.

Bobrzecki Nie pamiętam, mieliśmy 3 pary rękawiczek.

DrOstrowski. Kto ścierał ślady

Bobrzecki. Schenkirzyk.

Sędzia Horski Co panem kierowało, że pan to uczynił przecież pan był dorze sytuowany.

Bobrzecki milczy, po chwili powiada: nie mogę na to odpowiedzieć.

S. Horski. A dlaczego wziąliście do spółki Dońca, człowieka nieinteligentnego.

Bobrzecki. Nie umię tego wytłomaczyć, może dlatego że Doniec okazywał spryt, zresztą myśmy wspólnie to wykonywali.

Adw. dr Bardel. Ile pan miał z funduszu bezrobocia.

Bobrzecki. 34 złote

Dr Bardel A ile pan płacił za mieszkanie.

Bobrz. 28 zł., pieniądzmi żony dysponować nie mogłem. Dostawałem od żony stale coś, ale ile nie mogę określić.

drBardel Pan skończył 4 klasy gimnazjalne dlaczego pan dalej nie kończył.

Bobrz. Gdyż była bieda życie moje składało się w fatalnych warunkach.

dr Bardel. Kiedy pan poznał dra Nüssenfelda.

Bobrz. Dokładnie nie pamiętam gdzieś z końcem 1933 r.

drBardel Proszę pana czy pan mnie wkiedy widział przed morderstwem.

Bobrz. Nie.

drBardel To znaczy że można w milionowem mieście mieszkać i nie znać się

Bobrz. Tak.

dr Bardel. To wobec tego pan się nie obawiał, że pana Garncarzówna pozna.

Bobrz. Tak.

S. Horski. Dlaczego widząc jak Doniec dusił Garncarzównę, nie przeszkodził pan Dońcowi.

Bobrz. Ja nie umiem tego wytłumaczyć.

S. Horski. To wie pan, ja panu nie wierzę.

Dr Aschenbrenner. Kto informował o dr. Nüssenfeldzie.

Bobrz. Ja.

DrAschenbrenner. Gdzie umawiano kwestję rabunku.

Bobrz. Na plantach.

drAschenbrenner Kto dodawał ochoty do tego czynu.

Bobrz. Wzajemnie dodawaliśmy sobie otuchy. Głównego aranżera nie było, działaliśmy razem.

drBardel. A czyj był pomysł z tą plasteliną.

Bobrz. Schonkirzyka.

Bardel. Kto adresował paczke.

Bobrz. Schenkirzyk.

Na tem zakończono przesłuchanie osk. Bobrzeckiego, na salę wprowadzono trzeciego osk. Schenkirzyka.

Przew. Czy do winy pan się poczuwa.

Schenk. Do rabunku tak, do morderstwa nie. Bobrzeckiego poznałem temu 7 lat przez kolegę, zaś Dońca przedstawił mi Bobrzecki. Bobrzecki z Dońcem był na „per ty" ja z Dońcem bardzy mało się widywałem.

Przew. A kto podał plan o tych rakach.

Schenk. Tego nie wiem, u kowala nie byłem.

Przew. Ale tak twierdzi Doniec żeście razem odebrali.

Schenk. Nie byłem wcale, dałem jednak na raki 20 zł.

Przew. Kiedy się pan dowiedział o istnieniu dr. Nüssenfelda

Schenk. Tydzień przed morderstwem.

Przew. A w śledztwie pan zeznał że przed rokiem.

Schenk. Tak.

Przew. Wyście cały plan przedstawili Dońcowi.

Schenk. Tak.

Przew. Czy Bobrzecki mówił do Dońca, że jak zobaczysz trupa to się nic nie bój, ja mam takie proszki jak zażyjesz to przyjdziesz do siebie.

Schenk. Nie.

Przew. Kto poddał plan z tym pakunkiem.

Schenk. Ja.

Następnie Schenkirzyk przechodzi do opowiadania dokonanego rabunku. Kategorycznie wypiera się by dotykał śp. Garncarzówny. Zeznaje że zajmowała się szukaniem pieniędzy. Widziałem, że Doniec był zajęty Garncarzówną, czy charczała nie słyszałem, czy Doniec sam się zajmował denatką tego nie mogę powiedzieć.

s. Horski Czy pan sobie zdawał sprawę z tego co pan czyni i co może z tego być.

Bobrz. Taki miałem okres że nie zdawałem sobie sprawy, chciałem matce pomóc.

Prokurator zadaje Schenkirzykowi szereg pytań, jednak nic nowego się nie wyjaśnia.

Świadek dr Nüssenfeld. Dnia 14 maja wyszedłem o godz. 8 rano z mieszkania o godz. 4 zajechałem do domu, a wyszedłszy na II piętro dzwoniłem, gdy nikt nie otwierał, zeszedłem na dół i wyszedłem znów, ale od wejścia tylnego, gdy i tu nikt mi nie otwierał, wobec czego powróciłem spowrotem od frontu, tu zauważyłem w skrzynce listowej korespondencję i gazety i to wzbudziło we mnie podejrzenie. Swojem kluczem wypchnąłem klucz znajdujący się od wewnątrz mieszkania. Wszedłszy do domu zastałem całe mieszkanie zrujnowane, zaś w jednym z pokoji leżały zwłoki mojej służącej. Na wszczęty przezemnie alarm zbiegli się sąsiedzi, którzy powiadomieni o morderstwie, donieśli o tem władzom, które po krótkiej chwili przybyli. Następnie po przeprowadzonej kontroli zauważyłem brak pochowanych dolarów w banknotach jak i w złocie oraz szereg innych rzeczy.

s. Horski. Proszę, pana, czy możliwe jest by sam Doniec dał rady śp. Garncarzównie.

Św. Mam wrażenie, że nie (patrząc się na Dońca), była tego samego wzrostu co osk. Doniec.

Po dr. Nüssenfeldzie zeznawało kilku świadków nie wnosząc nic nowego.

Zamach morderczy na księdza

Straszna zbrodnia miała miejsce wczoraj w Krzeszowicach. Oto w czasie odprawiania porannej Mszy św. w tamtejszym kościele parafjalnym zaszedł wypadek mrożący w żyłach krew. Do odprawiającego Mszę św. ks. proboszcza, Jakóba Morejki który przedtem sprawował funkcje wikarjusza w kościele N. M. Panny w Krakowie, dopadł mieszkaniec Krzeszowic Szczepan Piskorek i ugodził go nożem w plecy. Zbroczony krwią upadł ks. proboszcz u stóp ołtarza.

W kościele powstał popłoch i wzburzenie. Mordercę natychmiast ujęto i zawiadomiono policję, która wszczęła natychmiast dochodzenia.

Równocześnie zorganizowano pomoc lekarską dla nieszczęśliwej ofiary, potwornego zamachu morderczego. Ponieważ noża tkwiącego w ciele ks. proboszcza nie dało się wyjąć bez zabiegu chirurgicznego, przewieziono proboszcza na klinikę chirurgiczną w Krakowie, gdzie dokonano natychmiast operacji.

Jak się dowiadujemy, sprawca zamachu Piskorek jest człowiekiem umysłowo upośledzonym.

Ks. Morejko został proboszczem w Krzeszowicach przed 4—5 lat. Policja przeprowadza dochodzenia, które niewątpliwie wyjaśnią tło tego straszliwego morderstwa.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Surówkę Leopolda, lat 30, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 33, Weissa Ludwika, lat 45, zam. przy ul. Miodowej 23 i Hampla Bernarda za kradzieże.

Kradzieże

Frischhendel Helenie, zam. przy ul. Sarego 24, skradziono z mieszkania garderobę, 2 pierścionki złote wart. 200 zł.

Karmel Rézi zam. przy ul. Krakowskiej skradziono torebkę damską z kwotą 13 zł. i broszkę złotą z brylancikami wart. 250 zł.

Z teatru im. J. Słowackiego: „Domek z kart".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pieśniarz Warsuawy i rewja"
Apollo: „Wesoła Zuzanna".
Atlantic „Ulica" Bunt młodzieży".
Muzeum: „Obraza majestatu',
Bagatela: „Byłem szpiegiem" i rewja „Jarmark miłości".
Dom żołnierza „Tańczący Paryż"
Promień: „Odmęty życia" „Złote sidła".
Słonko: „Biały upiór" i w 80 minut) naokoło świata".
Sztuka: „Miłość i zdrada"
Świt: „Dzielny chłopiec"
Uciecha; „Nędznicy" 2 serje.
Wanda; „Scampola".
Zorza: „Adjutant jego wysokości".

Radjo

6.46 Audycja poranna 7.50 Pogadanka 11,57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor. i przegląd prasy 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 13.05 Gramofon 15.35 Lokalne komunikaty 16.00 Reportarz muzyczny 16.45 Listy od dzieci starszych 17.00 Recital śpiewaczy 17.25 Pogadanka dla kobiet 17,50 Poradnik sportowy 18.10 Wiadomości bieżące 18.15 Koncert 18.45 Odczyt 19.00 Muzyka 19.20 Pogadanka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 21.30 Pogadanka 21.40 Koncert 22.00 Koncert 23.00 Wiad. meteor. i muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Bleiweis Józef Lelewela 4. Dr. Godłowski Zbigniew Kanonicza 6. tel. 182-22. Dr. Kelhofer Artur Aj. Krasińskiego 1.4. Dr. Rydo Aleksander Felicjanek 6. tel. 182-57.

Katastrofa samolotu wojskowego pod Ojcowem

Wczoraj przed południem uległ katastrofie samolot wojskowy z 2-go p. lotniczego z Krakowa, pilotowany przez pil. rez. Teodora Kroka i obserwatora pilota Antoniego Walusa.

Wskutek defektu motoru samolot upadł na pola wsi Czajowice koło Ojcowa, przyczem spadając przewrócił się kołami do góry, przykrywając sobą obydwu pilotów.

Pil. rez. Krok odniósł okaleczenie głowy, zaś obserwator Walus doznał ogólnego wstrząsu.

Gniazdo rozpusty w zakładzie fryzjerskim

Policja mogileńska na Pomorzu otrzymała szereg meldunków że zakład fryzjerski Kazimierza Olejniczaka w Mogilnie jest dobrze zamaskowaną spelunką rozpusty.

Zarządzona przez policję rewizja dała niespodziewane wyniki, gdyż stwierdzono że właściciel zakładu, Olejniczak, liczący 29 lat, utrzymywał stosunki z małoletniemi dziewczynkami, wobec czego Olejniczaka aresztowano.

Trup z odciętą głową

Na torze kolejowym stacji Warszawa-Praga znaleziono trupa mężczyzny z odciętą głową lat około 30-tu.

Policja wszczęła energiczne śledztwo celem ustalenia, czy zachodzi tu wypadek samobójstwa czy też zbrodni.

Nadużycia inkasenta elektrowni

Sąd Apelacyjny we Lwowie rozpatrywał sprawę inkasenta Miejskiej Elektrowni, Ogarka, skazanego za sprzeniewierzenie 16 tys zł. na szkodę Elektrowni, przez Sąd I instancji na 2 i pół roku więzienia.

Trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok I-szej instancji.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. bez 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02